



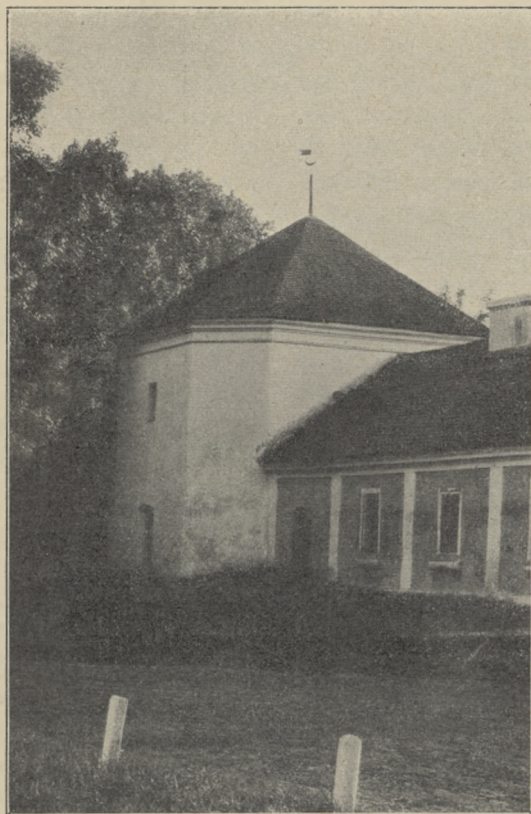
IDEE PRZEWODNIE

□ □ □ ANTROPOGEOGRAFII

3

Oprócz tego ludy górskie posiadają lepiej rozwiniętą klatkę piersiową, a płuca ich składają się z większej ilości większych na objętość pęcherzyków płucnych. Największą objętość klatki piersiowej, a więc i największy rozwój płuc, wykazują narody, zamieszkujące trzy najwyższe płaskowzgórza: Tybet, Meksyk i Peru. Tylko osobniki, obdarzone wspomnianymi własnościami, mogą utrzymać się przy życiu, inne zaś giną wskutek nieprzystosowania. Wchodzi tu w grę czynnik, który prof. Kirchhof nazywa „doborem tellurycznym“. Na potwierdzenie słuszności swego poglądu przytacza

Do art. „Dwory, zamki i pałace“.



KAPLICA PRZY PAŁACU W TERESZKACH.

on następujący przykład: „Na wschodzie Peru, w tem miejscu gdzie Amazonka ścieka do niziny, rozpoczęto przemywać złoto; dobry zarobek sprowadził dużo tak zwanych Aimarów z wyżyn peruwiańskich do niziny. Ulegli oni jednak natychmiast wpływowi klimatu: powietrze niziny było dla nich zbyt gęste. Tylko bardzo nieliczne rodziny Aimarów mogły się utrzymać przy życiu, reszta wyginęła. Gdy drugie ich pokolenie pracowało w przemywalniach złota, odwiedził te przedsiębiorstwa lekarz angielski Forbes. I coś zauważył? Otóż stwierdził znaczne zwężenie klatki piersiowej u Ai-



marów, których płuca nie otrzymywały już zbyt znacznej ilości tlenu. Oczywiście więc, że dobór telluryczny zdążył wywrzeć już swój wpływ, bezlitośnie zabijając niezdolne do przystosowania się osobniki i przygarniając te pośród nich, które były bardziej odpowiednie dla danej miejscowości“.

Odrębne warunki okolic górskich wyciskają swe piętno na całym wyglądzie mieszkańców. Oko ich, przyzwyczajone do spoglądania z wysokości szczytów w głębokie doliny, o spojrzeniu bystrem, dumnym i przenikliwym, wyraz twarzy świadczą o śmiałości, głowa z godnością wzniesiona, chód równy i spokojny, krok pewny. Znane męstwo i odwaga ludów górskich, jako wytwór miejscowych warunków fizycznych, oraz te naturalne warownie w postaci niedostępnych gór kładą kres zaborczym zapędom potężnych sąsiadów i zapewniają niepodległość rozmaitym drobnym państewkom. Pireneje (Andora), Alpy (Szwajcarya), Czarnogóra, Himalaje dostarczają przykładów pod tym względem. Tu każdy prawie zwał górski tworzy sam przez się, jakby odrębną całość, wykazując najróżnorodniejsze stosunki.

W niektórych okolicach Abisynii, głębokie przeпаście przecinające góry, są wprost nie do przebycia, i wskutek tego tworzą naturalne granice państw. Koło wulkanu Kilimandżaro istnieją ni mniej ni więcej tylko 83 państewka na obszarze wynoszącym 800 km. kw. z ludnością nie przekraczającą 600,000 — naturalne granice, utworzone przez głębokie rozpadliny, rozbiły ludność na drobne grupy.

Nawet te nieliczne przykłady z pośród olbrzymiej ilości przytaczanych przez antropogeografię świadczą chyba wymownie, jak potężne jest działanie przyrody na człowieka. Badając wpływ rozmaitych czynników, niepodobna jednak uwzględnić tylko z nich jednego, nawet wówczas, gdy on niewątpliwie posiada przewagę, a to dlatego, że działa łącznie z mnóstwem innych, potęgujących lub osłabiających znaczenie jego. Środowisko jest zazwyczaj nieskończenie złożone i różnorodne i dlatego człowiekiem rządzą tysiące sił, działających w najrozmaitszych kierunkach. Nie należy przeto wydawać sądu o życiu np. wyspiarza jedynie na podstawie bezgranicznych obszarów otaczającego morza, tego pierwszorzę-

dnego czynnika w jego życiu. Trzeba brać w rachubę stopień szerokości geograficznej, pod którym wypadło mu mieszkać i siłę promieni słonecznych i wahanie temperatury, kierunek i siłę wiatrów i t. p. Przy badaniu jakiegokolwiek społeczeństwa ludzkiego jest rzeczą konieczną poznanie budowy kraju, składu gleby, charakteru roślinności i świata zwierzęcego — jednym słowem możliwie wszystkich stron przyrody, które mogą oddziaływać na zmysły człowieka. Przecież każdy z nas jest do pewnego stopnia jakby żywym odbiciem tego, co widział, słyszał i przeżył, tego co miał możność odczuć i poznać za pomocą zmysłów.

Ważnym bardzo czynnikiem jest czas „w tem znaczeniu, że warunki geograficzne, nawet w razie ich niezmienności (co nie zawsze, nawet tylko w ciągu dziejów ludzkości, ma miejsce) zmieniają jednak z biegiem czasu swój wpływ na człowieka, stosownie do różnych stadiów kultury i faz ekonomicznego rozwoju. Mimo tej zmienności wpływów L. Miecznikow znajduje pewną ogólną formułę geograficznego rozwoju dziejów, mianowicie w podziale historyi na rzeczną, śródziemnomorską i oceaniczną. Antropogeografia więc daje podstawę do wyśledzenia w dziejach pewnych praw, pewnych nici przewodnich, dokoła których roją się kalejdoskopowo poszczególne wypadki i przypadki, będące zwykle przedmiotem opowieści historyków“ (W. Nałkowski).

Wykołysany przez naturę, wykarmiony przez matkę ziemię w ciągu długich wieków pierwotnej dzikości, człowiek rozwijając się pod względem kulturalnym, dążył i dąży do uwolnienia się w miarę możliwości od więzów nakładanych przez ziemię, a wysiłki jego w tym kierunku są coraz owocniejsze: ujarzma on powoli siły przyrody, aby zużytkować je na swoją korzyść i poddać panowaniu swej woli. Stykamy się przeto nie tylko z wpływem przyrody na człowieka, lecz i człowieka na przyrodę. A wpływ to bądź co bądź podziwu godny!

Wpływ człowieka na pierwotną przyrodę działa w dwóch kierunkach. Dąży on po pierwsze do zmiany świata roślinnego i zwierzęcego, stosownie do swych po-



trzeb gospodarczych, powtórę stwarza cały układ dróg, urządzeń wodnych i budynków. „W pustyni stwarza sobie człowiek podłoże kulturalne, wydobywając wierceniem studni artezyjskich drzemiące w ciemnej głębi zasoby wód, gdzie niedawno jeszcze czyhała nań śmierć głodowa“. Jakże wspaniałe zwycięstwo odniósł człowiek nad siłami przyrody w Holandyi.

„Przed wiekami mieszkańcy kraju żyli niemal jak zwierzęta, dwa razy na dzień osaczani wdzierającym się morzem musieli mieszkająć, jak rozbitki w domach zbudowanych na sztucznych nasypach. Potomkowie ich wzniesli złotą obręcz grobli, która zabezpieczyła im posiadanie żyznych łąk i urodzajnej gleby; przeprowadzili oni prócz tego setki kanałów do zraszania i osuszania gruntów, osuszyli jezioro Haarlemskie, na miejscu którego znajduje się teraz 32 tysiące morgów znakomitej uprawnej roli, stanowiącej siedzibę i zapewniającej dostatni byt 14 tysiącom ludności holenderskiej“ (Kirchhof).

Pod wpływem człowieka pierwotny świat roślinny i zwierzęcy zmienia się nie do poznania. Najbardziej pouczający przykład pod tym względem dają nam Stany Zjednoczone

Ameryki Północnej. Jeszcze w 18 w. posiadały one pierwotny wygląd. We wschodniej części szumiały puszcze i bory, ciągnące się pasmem nieprzerwanym aż po za rzekę Misisipi. Na rozległych płaszczynach środkowych rozposcierano się całe morze traw zdalnych do zamieszkania tylko dla stepowych bizonów, olbrzymie stada których przerywały ciszę tętentem tysięcy kopyt. Dalej na zachód leżała pustynia górzysta—schronisko nietkniętych pokładów złota i srebra.

Nad samemi wodami Oceanu Spokojnego wznosiły się potężne pasma górskie, pokryte olbrzymiami drzewami i pokarbowane głębokimi zatokami morskimi. Obecnie ilość lasów w Stanach Zjednoczonych sprowadzona została do tego samego stosunku, co w krajach europejskich. Złote łąny przenicy kołyszą się na miejscu traw stepowych, niezliczone stada bizonów przechodzą do krainy wspomnień, a dzika niegdyś puszcza wydaje dziś najobfitsze w świecie plony kukurydzy i bawełny. W okolicy Alleganów wznoszą się istne lasy dymiących kominów, znamionując okręgi przemysłowe.

d. n.

Cz. Statkiewicz.



O zamkach polsko-inflanckich.

5

W r. 1559 zamek i okolicę stanowiącą obecnie powiat rzeżycki odstąpiono Polsce, zrazu jako zastaw za koszty wojenne, a w r. 1562, przy formowaniu województwa inflanckiego został przyłączony do Rzpltej i zaraz utworzono z ziem jego starostwo pograniczne.

W r. 1567 opanował zamek oddział wojsk pod wodzą Tomkina, iecz wkrótce wyparty został. W r. 1577 zajęła Moskwa ponownie zamek, wtargnąwszy znienacka, i dopiero w r. 1582 na mocy zawartego z królem Batorem rozejmu zwróciła go Polsce. Przy zawarciu traktatu zapolskiego w r. 1582 znajdowało się w zamku rzeżyckim tylko 4 działa i 16 hakownic ¹⁾.

Posiadamy ciekawy dokument w lat kilkanaście po zawarciu wspomnianego wyżej traktatu pi-

sany, pod nagłówkiem: „Ex Actis Revisionis sive lustrationum Thesauri Regni Palatinatus Livoniae Anni Millesimi Quinquagesimi Nonagesimi Noni Extractum, et Anno Millesimo Sexcentesimo Nonagesimo Octavo, Die Nona Mensis Februarii Varaviae extraditum“.

Tylko sam tytuł wypisany jest w języku łacińskim, cały zaś zeszyt, po polsku redagowany, zajmuje 18 stronic in folio majori, a opatrzone królewską pieczęcią i podpisami królewskiego sekretarza oraz pisarza grodzkiego inflanckiego ¹⁾,

Najciekawszym ustępem w tym autentycznym dokumencie jest szczegółowy opis samego zamku wraz z przyległymi doń folwarkami, włościami.

¹⁾ Egzemplarz ten należy do familijnego archiwum, rodziny Manteufflów (Archiwum J. M., dział II, nr. 5, pod rokiem 1599).

¹⁾ Metr. litewska.



RUINY RZEŻYCY W XVIII w.

Pj. Janu Krz. Brotzego.

58 jeziorami, puszciami, lasami, bobrowymi gonami (których obecnie ani śladu), tudzież dokładnem oznaczeniem obszernych granic ziem do zamku należących, a także wyliczanie dóbr „od zamku rzeżyckiego odeszłych“.

Ze str. 3 dowiadujemy się, że zamek rzeżycki dwa kościoły posiadał, z nich jeden murowany, stał przed samym zamkiem, lecz w r. 1577 został zburzony „by w niczem nie szkodził wtedy zamkowi“. Istniało już w owym czasie porządne miasteczko pod zamkiem; mieszczanie zaś rzeżycy od r. 1590 mieli naznaczone przez króla i Rzpltę pewne powinności, jakie dokładnie wylicza ów rękopis. Sprawy ich rozstrzygał urząd zamkowy. Nie było pomiędzy mieszczanstwem ani jednego żyda.

Zamek rzeżycki posiadał w owym czasie kilka folwarków, a każdy z nich niezwykłych być musiał rozmiarów, gdyż z wielu pojedynczych włości „pogostów“ się składał. Głównymi były rzeżycki i hassoński.

Obszerną włość folwarku rzeżyckiego składało 8 rozmaitych włości czyli pogostów: pogost krywański, rażnieński, ciskadzki, saxtygański, kaszowski, warkowski, neuterański przeszło 4 mile od zamku leżący i lubański nad jeziorem Łuban (o 7 mil od zamku), opisanem przez nas dokładnie w N-rach 1 i 2-gim „Ziemi“. Pogost lubański, najbardziej oddalony, opłacał tylko czynsze ¹⁾.

„Folwark hassoński“ (późniejszy Osuń), około 2 mil od zamku, „przy granicy od Druie leżący“, ozdobiony domem mieszkalnym przez starostę, musiał być także dosyć znacznym i wiele liczyć „pogostów“, gdyż w r. 1561 landmistrz Kettler, pogost „Ramlen“ cd folwarku Hasson odłączyli oddał „cum omnibus attinentibus“ Janowi de Manteuffel przydomku Soyie „która to donacya Manteufflowi Seyowi od króla św. pam. Zygmunta Augusta w 1565 roku listopada 28 dnia w Wilnie osobnym przywilejem zatwierdzoną została“.

¹⁾ Ob. tamże, str. 7—12.

W ustępie traktującym „o dobrach od zamku rzeżyckiego odeszłych“ czytamy dalej: „Tegoż folwarku Hasson, pogost Thulen nazwany, oddał „Land-Mistrz Fisztymerk (? Fürstenberg) niejakiemu Krzysztophowi Chłopów 9. Teraz żona jego dzierży; ostatek „tego pogostu trzyma od Adama Chodkowskiego Mikołaj Szadurski, człek zasłużony, na co 6 „zagrodników znać ma, a gruntu „około kilkunastu włók“ ¹⁾.

Wieś Puszen (dziś Pusza), należąca do zamku rzeżyckiego, landmistrz prowincjonalny Wilhelm Fürstenberg w r. 1559 oddał z 8 poddanymi Henrykowi Cymermanowi, a Kasprowi Sokołowskiemu od tegoż zamku pogost Hanszyn i poddanych dziesięciu oddał przywilejem z dn. 30 kwietnia 1589 r. już sam król Zygmunt III.

Ustęp „O Puszczech y Lasach“ zaczyna się od wzmianki, że ich jest dostatek a w nich zwierzy rozmaity, jako to: „łoś niety (?), łoś, niedźwiedź, świnia, ryś, kuna i t. d. czego wszystkiego dostają zimą“. Jest także mowa o folwarku Essen, nad jeziorem tegoż imienia i o rzece bezimiennej, wychodzącej z jeziora Łubanu (dziś Ewikszta zwanej), „którą potrzeby wszelakie czołnami y płotami do Dźwiny spuszczano, doki zawałoną nie była“.

Najdokładniej zaś opisanym znajdujemy sam zamek rzeżycki, „od granic mil 9 nad rzeką „Rzeżycą położony, wszystek z kamienia pospolitego murowany“. Dalej czytamy: „Z przyjazdu, „od strony południowej, sztakieciak sosnowy, w nim „wrota drewniane na bieguniech ze skoblem y żelazami“. Między owym sztakietem a murem zamkowym były „podle Muru“ nad bramą blanki drewniane nienakryte, a na nich wartownia. Naprzeciw tych wrót drugie także, prowadzące do dziedzińca, opatrzone zamkiem, antabą.

W dziedzińcu gmachów kilka dla mieszkania przeznaczonych, w nich przeto okna „z błonami szklanymi“, drzwi z łańcuchem i t. d.

Izby stołowe, komnaty rozmaite, piwnice, sklepy, wszystko to znajdujemy najdokładniej opisane.

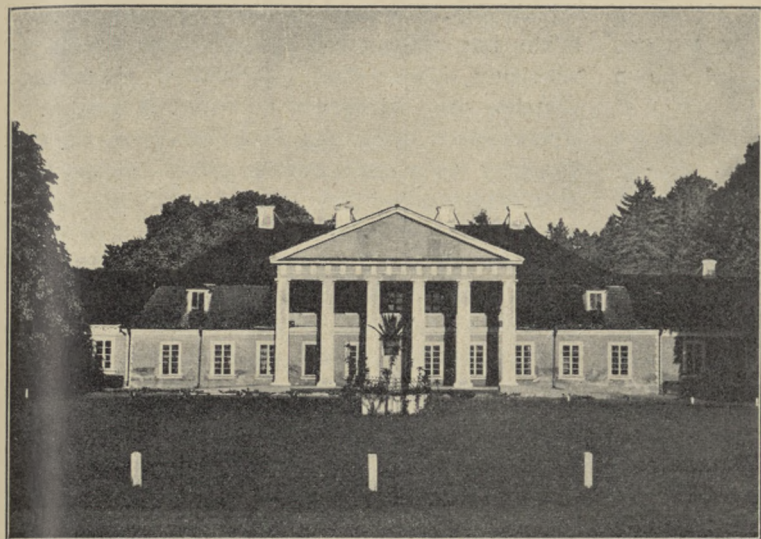
Opis kończy się słowy: „Jest też jeszcze więcej drobniejszego budowania, które panu Sobieskiemu przez pana Gruszeckiego sługę skarbu „W. K. L. dostatecznie jest opisane. Strzelbę zaś zamkową składały tylko: „Falkoneth spiżany, Serpentin spiżany (kula do niego waży funtów 5), „hakownic 14 w łożach, 9 kijów spiżanych i „ba żelazna“.

(c. d. n.).

Gustaw Manteuffel.

¹⁾ Ob. tamże str. 17.

DWORY, ZAMKI I PAŁACE.



10. Tereszki na Wołyniu.

Tereszki, w powiecie starokonstantynowskim gubernii wołyńskiej, obecnie wieś, mająca około tysiąca mieszkańców, znane już były w XVI w. i należały do ordynacyi książąt na Ostrogu.

Ostatni ordynat, Janusz Sanguszko, na mocy t. zw. transakcyi Kolbuszowskiej w r. 1753 przekazał Tereszki i Malki na własność Michałowi Grocholskiemu hr. Syrokomla, sędziemu braclawskie-

mu, ożenionemu z Anną Radziwiłłowską, hr. Lubicz, którzy zostawili liczne potomstwo, a od dwu ich synów idą dwie linie tego rodu: starsza, t. zw. wojewodzińska, od Marcina, woj. braclawskiego, na Hrycowie, Strzyżawie, Pietniczanach etc., i młodsza, miecznikowska, od Franciszka, miecznika koronnego, pana na Tereszkach, Woronowicy, Czerwonej i t. d. Miecznik poślubił Helenę Justynę Leśnicką, starościankę żytomierską, która mu wniosła klucz norzyński, czerwński i inne dobra. Miecznik w wielkich był łaskach u Stanisława Augusta i właśnie w tym oto dworze odwiedzał go król 24 maja 1788 r., hojnie i wspaniale podejmowany, o czym Naruszewicz w swoim Dyaryuszu wspomina. Miecznik zostawił dwu synów: An-

toniego, pierwszego marszałka szlachty starokonstantynowskiej, bezdzietnego z Eleonorą Bieszyńską i Jana Nepomucena, 1767—1849, którego syn, z drugiego małżeństwa z Michaliną Zeidlerówną, Władysław, posiada dotąd Tereszki. Kaplicę zbudował sędzia Michał, a w r. 1761 stała się ona filią parafii bazaliskiej.

Teraz w Tereszkach stawiają duży kościół.

Marek Gozdawa.



Słownictwo naukowe i gwary ludowe.

80) siut: drobne usypisko, 81) skoki: rzuty wody w dolinach górskich o znacznym spadzie, 82) skrzyzał: płaska płyta do wykładania obory, 83) sparzt, spust: ściana w łóżysku potoka po której splywa woda, także równa prostopadła ściana skały, 84) sparzysko: źródło, na którego miejscu śnieg ginie, 85) stemple: zagłębienia dla nóg, wykuwane na gładkich a stromych skałach dla umożliwienia wspinania się na grzbiecie góry (wyraz pochodzi od stąpać), 86) styryznik: niewielkie górskie wzniesienie pomiędzy

dwoma potokami, 87) surowina: z rudy przetopione żelazo, 88) swora: skała gąbczasta, 89) ścieć: ziemia zrównana do palenia węgla, 90) ścienisko: miejsce, gdzie się pali węgle, 91) ścigalina: łąka z lichą trawą lub rolę z lichym zbożem, 92) świstówka: łączka w Tatrach, na której pasą się świstaki, 93) turnia: naga, wysoka, stercząca skała, 94) uboc: zbocz góry, 95) upłaz, upłazek: miejsce na wierzchołkach gór trawą porośnięte, 96) usypisko, usyp, usypisko: brzeg stromy, 97) wanta:

wielki głaz, 98) w antula: złom skał, 99) wapienica: lichego rodzaju ziemi ze znaczną przymieszką kamienia wapiennego, 100) wewóz: droga polowa popod pagórek, 101) wodogrzmioły: spadek potoka, który nie płynie, lecz się zwala w wodospadach między głazami lub w korycie, 102) wyłonisko: miejsce w lesie, na którym drzewa wyłamane wiatrem halnym lub „obwałem”, 103) wyrobisko: miejsce, z którego las zupełnie uprzątnięto, 104) wysiecisko, wygonisko: miejsce w górach, na którym woda zmyła warstwę ziemi urodzajnej, pozostawiając żwir lub gołą skałę: wysiecisko oznacza także pole, długo ugięte leżące, na którym rośnie licha trawa, 105) wywierzysko: wielkie źródło w wapiennych dolinach tatrzańskich, z którego woda od razu wytryska wielkim strumieniem; 106) zabica: rodzaj skały wilgotnej, także kamień okrągły poły lub leżący w potoku, ropowaty, 107) zakosy: ścieżka kręta, zakręty w zygzaki, 108) zapik: miejsce na turni z rozległym widokiem a z zabezpieczonym tyłem, które zwykle zajmują kozice, stojące na straży, 109) zawora skalna: otwór skalny, 110) zrabiec: kamień czarny, 111) ziemgromowa: rodzaj ziemi czarnej, 112) zwarzelina: grudka ziemi stwardniała, 113) zrobisko: porzucona kopalnia, 114) żleb, żlebek: wąskie koryto na zboczu góry lub między dwoma górami ze spływającym potokiem lub bez niego, także skalisty parów, 115) żleбина: wklęsłość na wierzchu góry, 116) żłob: szerszy żleb.

W powyższych wyrazach znajdujemy kilka swojskich jak: bor—torf, obwał—lawina, puścizna—torfowisko, rumek—szuter, które bardzo dobrze mogą nam zastąpić w języku piśmiennym zapożyczone obce wyrazy mimo ich „zaaklimatyzowania się” u nas.

Prawie wszystkie powyższe wyrazy, z wyjątkiem tylko tych, które mogą nam zastąpić obce naleciałości, wymagają koniecznie opisu w naszym języku piśmiennym dla swego objaśnienia, niektóre jak np. sparzt, stemple, wodogrzmioły, wysiecisko, wywierzysko, zapik i inne jeszcze opisów złożonych ze słów kilkunastu. Z tego wynika jasno, iż nie można ich w naszym języku wyrazić jednym słowem, nawet chociażby zapożyczonym u obcych, z czego okazuje się dalej nie mniej jasno, iż przyswojenie ich naszemu językowi piśmiennemu, jak kilku innych wyrazów góralskich, które już weszły w użycie np. piarg, pyrc, żleb, przyłęcz, siklawka, wirch, regle i kilka innych, oznaczałoby jego wzbogacenie, tem cenniejsze, iż z swojskiego źródła zaczerpnięte.

Opisy niezbędne dla wyjaśnienia jednego zwiększonego wyrazu mowy tatrzańskiej stwierdzają dalej jej nadzwyczajną jędrność, a pojęcia wyrażane jed-

nem słowem, do których często przywiązuje się więcej odmiennych przedmiotów, świadczą nie tylko o bystrym darze spostrzegawczym ludu, lecz o jego wielkim darze wysławiania się. Góral tatrzański nie tylko spostrzega wszystkie przymioty przedmiotu lub rzeczy, lecz posiada też czucie dla wszelkich odmian tych przedmiotów, różniczkując subtelnie przy tworzeniu wyrazów. Weźmy n. p. wyraz żleb, oznaczający wąskie koryto na zboczu góry lub między dwoma górami ze spływającym potokiem lub bez niego. Małe takie koryto zowią „żlebek” i „żlebek”, zaś „żleбина” jest wklęsłością na wierzchu góry, „żłob” szerszym żlebem a żleb ze stromymi ścianami zowie się znowu komin. Takiego różniczkowania nie łatwo przysłoby wyszukać w którymkolwiek z wielkich języków europejskich.

Nie mniejsze bogactwo słownicze posiada gwara tatrzańska w dziedzinie meteorologii dla oznaczenia objawów powietrza i zmian pogody. Zmysł odróżniania i najściślejszego różniczkowania widzimy tu posunięty do najwyższego stopnia, a na oznaczenie wszystkiego posiada góral tatrzański swoje własne wyrazy. Zdołałem z tej dziedziny zebrać osiemdziesiąt nazw, lecz jestem przekonany, że to nie wszystko. Wniknijmy nieco bliżej w góralskie słownictwo meteorologiczne.

Nawała czarnych chmur zowie się „cyrniawa”, zaś różowe chmury przy zachodzie słońca—„zapiry”; deszcz ciabry”, gdy pada drobno a słotno; „pyrści”, gdy prószy; „pluci”, gdy pada drobno a przytem jest mgła; „duracy”, gdy pada ulewnie; „papraci”, gdy pada silniej a słotno; „płuzi” (przy wielkiej słocie); „ramoli”, „romoli” i „rumoli”, gdy pada z głośnym pluskiem; „siapi”, gdy kropi przy mgle; „siępi”, gdy pada drobno bez mgły; „trzepoce”, gdy pada z łoskotem. „Siekawica” zowią górale deszcz z gradem, „siępawica” drobny słotny deszcz, a „siompawica” taki sam deszcz przy mgle; ślota zowie się: „ciabracka”, „ciabraka”, „kwaśba”, „mokwa”, „pluta”, „psota” i „skiewlina”, a każda z tych nazw odróżnia inny przymiot słoty lub towarzyszącą jej okoliczność. Śnieg podobnie jak deszcz posiada znaczną liczbę nazw. Śnieg „fujawi”, „kida”, „okiści”, „ozłodzi”, „pirli”, „przypirsa”, „tli” i „zafaja”; zawierucha śnieżna zowie się „kurniawa”, „kurniawica”, „fujawa”, „fujawica” i „kućba”; „zaspem” zowie się twarda masa śniegu w górach, „przypirskim” pierwszy śnieg, „śnieżnicą” śnieg z deszczem, „skorupiną”, śnieg pokryty zmarzłą skorupą, „śrenią” sama skorupa pokrywająca śnieg po odwilży, „okiścią” śnieg osiadły na gałęziach drzew, a „zaspą”, „zasep” oznacza twardą masę śniegu

w górach. W dziedzinie lodu i mrozu zowie się sapel lodu „cycorem“, odwilż „zmiękiem“ lub „zmokiem“, szron „sądzeliną“, gołoledź „gołomrozem“, warstwa lodowa na drzewach po odwilży „ozłodziem“, gołoledź na obłazach „lodowcem“, drobna kra „stryzem“, suchy mróz „wyroskiem“, a gdy mróz popuszcza, to „łga“. Ulewy i nawałnice rozróżniają tak: „lejba“, „lić“, „naremnica“, „paškawa“, „tuca“ i „zlewka“. Wiatr jest „halny“ (nadzwyczaj silny południowy), „dujawica i burka (burza wietrzna), „kurniawica“ (burza z gradem), „powiher (wiatr gwałtowny), „powihrzyca“ (trąba morska), „siekawica“ (wichura z gradem lub śnieżnicą), „wiatr mącący“ (z różnych stron wiejący),

„zmiękowy“ (tający śnieg) i „wałowy“ (fałisty), a mgłę odroóżniają górale jako „dym“, „mgwa“, „młaka“, „pomroka“ i „stryzoga“ (mgła na pogodzie).

Z powyższego wynika, iż nasza metereologia może wzmocnić swe słownictwo, czerpiąc z tego rodzimego źródła.

Powołane nasze czynniki naukowe powinnyby przecież wziąć pod uwagę to, co powyżej dają do wiadomości tem bardziej, iż podjęcie naukowego badania w wskazanych przezemnie kierunkach wydałoby obfitszy plon, aniżeli ten, na jaki mnie przy słabych siłach, posiłkowanych tylko dobrą chęcią, stać było.

G. Smólski.

Muzeum na Wołyniu.

W powiatowym mieście Równem na Wołyniu przy Tow. Rolniczem zostało założone muzeum, które powstało z dobrowolnych ofiar miejscowych obywateli i włościan, głównym zaś inicjatorem i najgorliwszym zbieraczem tego muzeum jest dyrektor Towarzystwa p. Edward Okęcki.

Jakkolwiek muzeum to egzystuje zaledwie dwa lata, zbiory są ciekawe i obfite. Na pierwszym planie znajduje się wspaniała kolekcya 92 odmian pszenicy i 23 gatunków owsa, uprawianych na Wołyniu, hr. Jana Dunin Karwickiego. Rzadkie wykopalska rogów mamuta, złożone starannie, mieszczą się obok kości innych zwierząt przedpotopowych, i kilku urn jednocześnie znalezionych—dar to p. Edmunda Lipki. Po drugiej stronie zbiór monet i medali, sięgających bardzo dawnych czasów, jak np. srebrna moneta żydowska z wyobrażeniem rozgałęzionego drzewa, monety z czasów Władysława Jagiełły, Jana Olbrachta, Zygmunta I, Zygmunta Augusta, Sobieskiego, Jana Kazimierza i t. d.; do najstarszych należy moneta królowej Ryxy, matki Kazimierza I, z XI wieku — dar p. Samuela Koprowskiego.

Bardzo rzadkie i ciekawe, chociaż nie tak stare są monety czyli rodzaj monet dóbr prywatnych: 1) monety z herbem „Colonna“, z napisem Dzierbice, 2) z napisem „folwark Równo“ i monogramem, 3) z herbem Kołataj i t. d., ogółem monet około 500 sztuk.

Z medali do ciekawych należą: 1) medal brązowy posrebrzony bity za Aleks. I na przywrócenie

Królestwa Polskiego na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r., 2) medal na cześć Mikołaja Kopernika w czterechsetną rocznicę urodzin w 1573 r. z napisem „wstrzymał słońce, wzruszył ziemię — polskie wydało go plemię“, dar hr. Janiny Walewskiej.

W muzeum znajdują się wzory marmurów wołyńskich, ciekawy kawałek granitu z Gniewania z wykutym rysunkiem stylizowanego kwiatu gwoździka. Są i łuki chińskie i baty tatarskie. marmury włoskie, skamieniałe muszle, kryształy—dar hr. Colonna Piotra Czosnowskiego. Z epoki kamiennej muzeum posiada również kilka ładnych wykopalisk; naprz. piłkę kamienną, młotki i siekierkę, znalezioną przez włościanina Wasyla Sepczoka z Żytynia, pow. rówieńskiego i osobiście przez niego ofiarowaną.

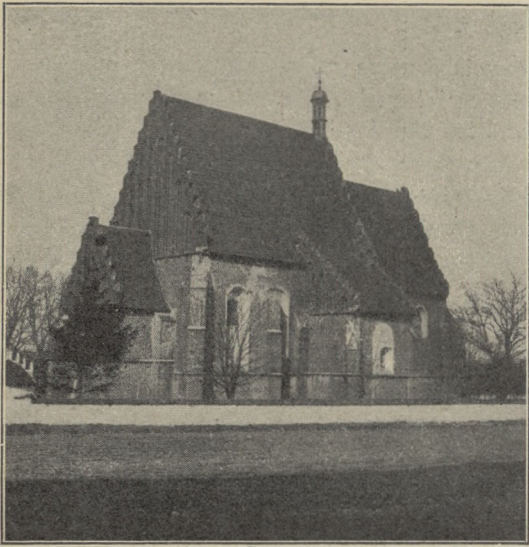
Zwiedziwszy ciekawe zbiory muzeum Rówieńskiego pozwolę sobie zwrócić uwagę, że może byłoby lepiej, gdyby Tow. Rolnicze stworzyło muzeum wołyńskie, gromadząc tylko rzeczy mające związek z przeszłością Wołynia lub ilustrujące jego teraźniejszość, co dla naszego kraju jest cennym nabytkiem.

Chcąc dopomódz gorliwemu zbieraczowi w urzeczywistnieniu tej myśli zwracam się do łaskawych czytelników z prośbą o nadsyłanie Rówieńskiemu muzeum choćby najskromniejszych zbiorów, a także fotografii zamków, pałaców, dworów, kościołów, starych lamusów, śpichrzów, jeśli to możliwe z dokładnym opisem historii budowli.

Konstanty Teleżyński.



Kościół w Krzcięcicach.



KOŚCIÓŁ W KRZCIEJCICACH.

Jednym z nielicznych dowodów, świadczących o osiadłości rodów szlacheckich w wiekach dawno ubiegłych są kościoły i znajdujące się w nich pomniki. Takim dowodem osiadłości Radwańczyków w wieku XIV i Jastrzębców w wieku XVI nad rzeką Mierzawą (dzisiejszy pow. jędrzejowski, gub. kielecka) jest kościół w Krzcięcicach.

Już w r. 1314 stawia tu kościół drewniany pod wezwaniem Ś-go Prokopa Jakób Brandys hr. Radwan (Słownik geograficzny, rubrycele kościelne).

Paprocki wspomina o pierwszym ze „staro-dawnego domu Brandysów z Grabiszyc” — Klimuncie, staroście chęcińskim, ochmistru królowej Barbary, żony Zygmunta, więc wiadomości o Jakobie, fundatorze pierwotnego kościoła w Krzcięcicach, jeżeli wierzyć słownikowi geograficznemu i rubrycelom, jako o dwa wieki wcześniejsze, są nader ważne dla historii Radwańczyków wogóle, a dla rodu Brandysów w szczególności.

Drewniany ten kościół Brandysów, przetrwawszy dwa wieki z górą, zgorzał — i w roku 1542 Jerzy Niemsta Kula herbu Jastrzębiec „heres in Krcecice” wystawił nową ostrołukową świątynię, o nader szlachetnych liniach, z cegły i ciosu, krytą dachówką a poświęconą również św. Prokopowi.

Tablica erekcyjna umieszczona we wscho-

dniej ścianie zawiera napis następujący (z zachowaniem pisowni):

In laudem Dei Omni

Doten. Gene. Geor. Niemsta

Opus hoc incedit anno M. D. XXX

Consumavit ano 1542 (wiersz ten dodany zapewne po skończeniu budowli).

Kościół ten zewnątrz doskonale zachowany, wewnątrz przedstawia się jednak za ubogo w stosunku do form zewnętrznych. Nielicznymi ozdobami i pamiątkami dawnych czasów są: umieszczony w kaplicy pomnik grobowy tegoż Jerzego Niemsty Kuli — jeszcze za jego życia wystawiony; starożytne drzwi i odrzwia do zakrystyi wiodące, oraz bardzo ładne sklepienia ostrołukowe z Jastrzębcem na licznych zwornikach. Oryginalne są też i stare malowidła na chórze, przedstawiające męczeństwo Ś-go Prokopa, z postaciami w polskich strojach.

Drugim cennem ze względu na wiek swój malowidłem jest Chrystus, umieszczony nad amboną. Naokoło płyty z leżącym rycerzem napis następujący:



WNĘTRZE KOŚCIOŁA.



POMNIK NIEMSTY W KOŚC. KRZCIEŹCICKIM.

Generosus Georgius Niemsta heres in Krecice sepulcrum hoc ibi vi vita instauravit anno Domini 1542. Obiit anno 1549... 14 may.

Okazały ten pomnik wysokości człowieka na szerokość zajmujący całą ścianę niewielkiej kaplicy, przechował się dotąd doskonale.

Synem lub blizkim krewnym fundatora kościoła będzie Jerzy Niemsta „z Krzzenic“, o którym Niesiecki pisze, że miał żonę Zuzannę, a córkę za Jędrzejem Niewiarowskim, deputowanym na Trybunał Radomski; podług encyklopedyi Orgelbranda tenże Jerzy należał do poselstwa, zapraszającego na tron Batorego, był później uczestnikiem wyprawy na Połock, a w nagrodę zasług dostał starostwo warszawskie. Jako ewangelik chciał ¹⁾ postawić zbór ewangelicki, czemu jednak przeszkadzili katolicy, pozostał tylko przygotowany już budulec.

¹⁾ W Warszawie (p. r.).

W XVII w. zapewne rodzina ta wygasła, choć jeszcze na początku XVII w. dziedziczyła na Krzcieńcach, Woyciechowicach i Piołunce, jak świadczy dokument z 1616 r. regulujący granicę pomiędzy „J. E. M. Panem Kasprem Kempskim z Rakoszyna z jednej, a J. E. M. Panem Mikołajem Niemstą Kulą z Woyciechowic z drugiej strony“.

Tradycja miejscowa kościół krzcieńcicki poarykańskim nazywa: nie wiem o ile to słuszne, choć możliwe, że krewni i sukcesorowie fundatora kościoła, jak naprz. wspomniany Jerzy starosta

warszawski wprowadzili tu później nabożeństwa swoich wyznań.

A ród to musiał być niespokojny, świadectwem czego może być ów Kula, proboszcz kościoła Ś-go Floryana, który, jak pisze Paprocki, starał się otruć biskupa Radlicę i wielu kanoników, będących u niego na obiedzie: „wszyscy co zakusili owego jadu pomarli; tylko biskup jak uczony doktor, kazał się za nogi uwiązać, w górę podnieść głowę na dół, a tak długo w brzuch się bić, aż zrzucił wszystkie potrawy — co na owym obiedzie jadł i tak sobie żywota do trzech lat przewłókł“. (Paprocki—586 str.).

Tak czynił ksiądz, w półtora wieku później inny Kula rycerz, kościół stawia, który dzisiaj wraz z jego pomnikiem grobowym jest jedyną zapewne widomą pamiątką istnienia tego możnego niegdyś rodu.

Seweryn Borkiewicz.

Sven Hedin w Tybecie.

15)

Po wizycie u żywego wcielenia bóstwa nastąpiły wizyty u pięciu jego zmarłych poprzedników. Warto podkreślić, że pierwszy taszy-lama w Szigatse żył od 1569 do 1662 r., że zatem liczba ich po dzień dzisiejszy jest szczerupła niezwykle, co się tłumaczy jednak sposobem obioru tak wysokiego dostojnika lamaistycznego kościoła.

Po śmierci każdego taszy-lamy wchodzi Ami-

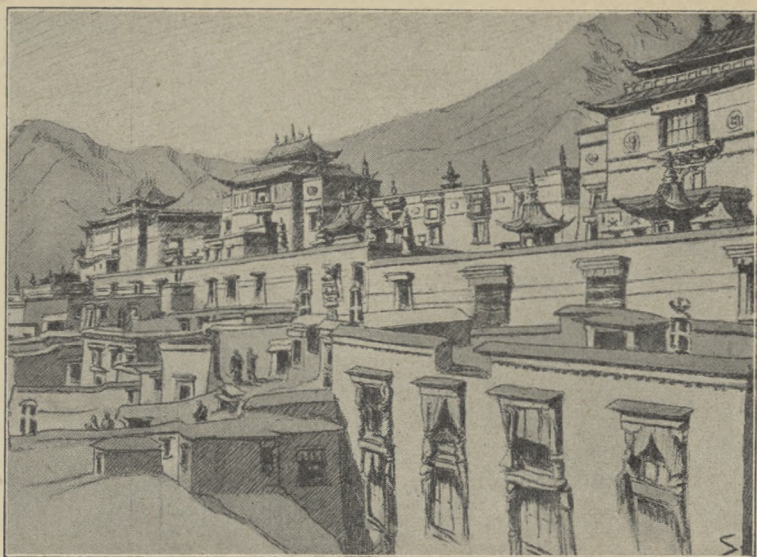
thaba w ciało nowonarodzonego dziecięcia płci męskiej i cała trudność polega tylko na odnalezieniu tego nowego kandydata na tron arcykapłański. Rozsyła się w tym celu po całym Tybecie i do krajów sąsiednich, gdzie lamaizm jest panującą religią, zapytania, czy nie spostrzeżono jakiego niemowlęcia, obdarzonego wyjątkowymi darami umysłu i ducha. Po odrzuceniu kandydatów o danych

mało wiarogodnych lub niesprawdzonych, kładzie się nazwiska pozostałych, spisane na kartkach papieru, do pokrywy od jakiegoś świętego naczynia, i złożywszy to wszystko u stóp posągu bóstwa, odprawia się długie i solenne nabożeństwa. Wyjęte w pewnym momencie na chybił trafił nazwisko jednego z chłopców jest nazwiskiem wybrańca Amithaby. Wybór podlega zatwierdzeniu dalajlamy z Lassy, a w razie jego śmierci lub małoletności, rozstrzyga wątpliwości rodzaj *conclave* dostojników kościelnych.

Niemniej pełne uroczystej obrzędowości są ostatnie chwile wybrańca bogów. Skoro taszy lama poczuje zbliżającą się śmierć, musi pozostać w pozycji siedzącej, z nogami skrzyżowanymi pod sobą i dłońmi zwróconymi wewnętrzną stroną do góry na łonie, taka bowiem była postawa Buddy w czasie rozmyślań. Mnóstwo otaczających go mnichów bije czołem ulatującemu bóstwu, szepcze modlitwy i w razie potrzeby podtrzymuje osłabione ciało konającego w prawowiernej pozycji. Kiedy śmierć już nastąpi, ubierają zmarłego w nowe, nigdy jeszcze nie używane szaty arcykapłańskie i wielką mitrę na głowę i wkładają go do metalowego naczynia—zawsze w pozycji siedzącej—która po sam wierzch wypełnia się solą i zalutowuje. Pozostaje już tylko przeniesienie zwłok do specjalnie i oddzielnie dla każdego z taszy-lamów wybudowanej kaplicy i odpowiednie uroczystości pogrzebowe.

Kaplice te są rodzajem wysokich wież w chińskim stylu ze złocnymi dachami, które z pewnego oddalenia najbardziej się może rzucają w oczy ze wszystkich budynków Taszy-lunpo. Wobec bardzo nierównego terenu, na którym budynki klasztorne są rozrzucone, portal wejściowy pierwszej z nich znajduje się na wysokości górnej galeryi dziedzińca, przeznaczonego do uroczystości i ceremonii religijnych, których dnia poprzedniego Sven Hedin był świadkiem.

Wnętrze takiego mauzoleum jest sześcianem, słabo oświetlonym przez skąpe światło, wdzierające się tylko przez drzwi wejściowe i mieszające się z mdłym odbłaskiem płomyków srebrnych lampek, palących się bez przerwy. Poza chwiejącym się i drżącym rzędem płomieni zarysowują się niewyraźnie na wzniesieniu ołtarza małe z ciasta pieczone piramidki, od przodu jaskrawo pomalowane i ozdobione symboliką lamaistyczną. Za nimi dopiero stoją rzędy złotych i srebrnych naczyń, napełnionych wodą, miodem, jęczmieniem i ryżem, które ofiarowują pielgrzymi.



TASZY-LUNPO (z widokiem na grobowce taszy-lamów).

Sam pomnik 6 do 7 metrów wysokości mający, ma również kształt ściętej piramidy, bardzo सुto zdobionej złotem, srebrem i drogocennymi kamieniami. Na wierzchu w rodzaju kapliczki siedzi posąg, wyobrażający nieboszczyka i otoczony girlandami i chorągwiami. Dołem między ścianami mauzoleum i środkowej piramidy jest ciemne zupełnie przejście, którym pobożni pielgrzymi krążą w koło—im więcej tem lepiej—przyczem chodzić należy naksztalt wskazówek zegara od lewej strony ku prawej. Drugi rodzaj nabożnego hołdu polega na przykłęknięciu, oparciu się rękami o ziemię i posuwaniu ich tak daleko, dopóki czoło nie dotknie ziemi, poczem nabożne ćwiczenie rozpoczyna się na nowo.

Większej różnicy między pięcioma grobowcami, pomimo różnicy czasu, w których powstały, nie dało się zauważyć, chyba tylko że cztery pierwsze były stale zamknięte i otwarto je specjalnie dla Hedina, grobowiec zaś ostatniego taszy-lamy był świeższy, czystszy, bardziej niż inne bogato ubrany i stale dla tłumów pielgrzymów dostępny.

Na tem zszedł dzień cały. Od wczesnej godziny poranka, kiedy się Hedin stawiał na audyencyę, do wyjścia z ostatniego grobowca upłynęło tyle godzin, że oto zmierzch już zapada i czas wracać do swoich namiotów na podwórze Kungusukowego dworku, zwłaszcza, że od zachodu ciągną ciemne, posępne chmury, które się niebawem w nawałnicę zmieniają.

Przytem trzeba dobrze wypocząć po tych niezwykłych wrażeniach, których się doświadczyło i przed innemi, które najbliższe dni ze sobą przyniosą. Bo teraz w przeciwieństwie do dzikich i monotonnych równin Czang-tangu życie się jak w kalejdoskopie przewija barwne i ożywione. W pa-

rę dni po pierwszej wizycie w Taszy-lunpo odbywały się np. zabawy ludowe, na które oczywiście Hedin ze swoim orszakiem jak najchętniej podążył. Przy tej sposobności przyjrzał się lepiej miastu, właściwie mieścinie, bo liczba domów w Szigatse nie przewyższa 300 sztuk. Wobec wspaniałych i dumnych murów Taszy-lunpo i Dzongu (zamku czy ratusza) liche to rudery przeważnie, malowane na biało z czarnym tylko albo czerwonym pasem od góry, z małymi wyjątkami piętrowe, o dachach bez wyjątku płaskich i opatrzonych galerijką. Na wązkich, nieregularnych ulicach pełno psów, żywych i zdechłych, czarnych świń, bobrujących w śmietnikach i niechlujstwa; gdzieś szerszy placik niekiedy z sadzawką pośrodku.

Cała ludność—stała i chwilowa—podąża w kierunku miejsca zabawy. Większość wędruje na piechotę; mężczyźni z fajkami lub młynkami do odmawiania modlitwy, kobiety z dziećmi i okrągłym, czerwonym półłuczem za głową, chłopcy, żebracy, mnichy i pielgrzymi. Czasem przesunie konno jakaś znaczniejsza figura w otoczeniu swej służby, między tłumem przemykają się kramarze z łakociami naładowanymi na osła i sprzedawanymi na miejscu.

Na placu roi się już od tłumów. Jak skały wśród wzburzonego jeziora sterczą tu i owdzie namioty, nad którymi góruje biało-niebieski namiot starszyny miejskiej. Biało i czerwono ubrani policjanci w żółtych kapeluszach utrzymują porządek, czyniąc niemożliwe zamieszanie i nie szczerząc na prawo i lewo uderzeń.

Środkiem z północy na południe ciągnie 2 metry szeroka droga, po której mają się odbyć wy-

ścigi. Właśnie już jedzie około siedemdziesięciu jeźdźców, którzy w nich mają przyjąć udział niebawem. Jadą bardzo wolno, wobec czego można się dokładnie rozejrzeć w niesłychanie pstrej i malowniczej różnorodności ich kostiumów. Istotnie, jakby się tęcza opuszczała na ziemię. Czarne, białe, żółte, niebieskie, czerwone kamizelki, kaftany, spodnie mieniają się, aż lśnią od nich w oczach, a jak gdyby niedość było różnorodności, jeszcze spodnie w okolicy kolan upiękzone są zawsze łatką odmiennego od całości koloru. Niemniej strojnie i kolorowo przybrane są konie, począwszy od wstążek wplecionych w ogon i podtrzymywanych kółkiem, żeby się lepiej na wietrze rozwiały, a skończywszy na pęku pawich piór, osadzonych na łbie między uszami. Do uprzęży gęsto i bogato okutej dodany sznur dzwoneczków zwieszających się nad pierś końską, wobec czego przy najmniejszym poruszeniu wszystko brzęczy, dzwoni i połyskuje się. Koniki małe, zwinne i mocne. przeważnie nawpół dzikie i pełne ognia, zdradzają, że niewiele miały dotychczas do czynienia z wędzidłem, a jeszcze mniej ze szczotką i zgrzeblem.

Ale oto zaczyna się bieg. Jak barwna, rozświetlona i rozdzwoniona chmura pędzi cała ta gromada koni i ludzi przed siebie pomiędzy ściśniętymi szeregami widzów, wśród których tylko flegmatycznie popijający herbatę Chińczycy zdają się nie brać udziału w ogólnym rozciekawieniu.

Zadanie nie jest łatwe bynajmniej. Chodzi o to, żeby w największym pędzie konia, który brzuchem szoruje po ziemi, trafić z łuku w drewnianą tarczę z czarnymi na niej kołami i czerwonym centrum, wyjąć z wiszącego na plecach sajda

druga strzałę, nałożyć ją i trafić w drugą tarczę, oddaloną tylko o 60 metrów od pierwszej. Jedną kowół wielu z nich udaje się to, a jeżeli nie uda się trafić z przodu, to strzelają po minięciu już tarczy z tyłu, co prawda z największym niebezpieczeństwem widzów, stojących tuż, tuż przy tarczy. Po tem strzelanie ze strzelby, także w najwię-



NOWY ROK CHIŃSKI W SZIGATSE.



kszym pędzie, przy czem dla większego efektu zamiast kuli kładą w lufę pęk różnobarwnych wstążek. Pierwszy strzał z łuku, drugi ze strzelby, trzymanej w lewym ręku, podczas gdy prawa musi w odpowiednim momencie dotknąć palącym się lontem zapalu. Strzelby liche, bo czasem strzał padnie dopiero daleko za celem, czasem strzelba rozleci się w drobne kawałki, ale trzeba przyznać, że do tych ćwiczeń trzeba mieć zwinność pantery, zwłaszcza gdy się pod uwagę weźmie ciężki strój i uzbrojenie jeźdźca. Wśród tłumu, który cały jest okiem i uchem, wybuchają raz wraz salwy śmiechu lub zapalu, a że czasem koń rozsalały przeskoczy niski wałek przydrożny i dosłownie ugrzęźnie w zbitym tłumie widzów, to rzecz pomniejsza.

Ale oto już jedzie jakiś obdarty drapichrust na nędznej wywłoce—znak zakończenia zabawy. Zwycięzcom rozdają nagrody, bardzo zresztą skromne i tanie, Hedin całe towarzystwo częstuje herbatą i następuje odwrót do domu.

W dwa dni później zapragnęli pokazać cudzo-

ziemcowi swoje uroczystości noworoczne — Chińczycy. Było to już późnym i ciemnym jak smoła wieczorem. Uroczystość rozpoczęli żołnierze miejscowego garnizonu tańcem z zapalonymi latarniami papierowymi, które to się kręcą w szalonym, zawrotnym tempie dokoła, to jak świetliste fale, łagodnie przelewają, formując razem różne znaki i figury. Potem wyjeżdżają konie—z papieru. Właściwie są to dwie papierowe latarnie, trzymane przez jednego człowieka, z których jedna ma przypawiony łeb koński z grzywą, a druga ogon; ale zdaleka i przy żywym ruchu wygląda to, jakby istotnie jeźdźcy siedzieli na świecących od wewnątrz koniach. Nakoniec zjawia się, niesiony przez dwóch ludzi, ukrytych w jego wnętrzu prawdziwie narodowy chiński smok, z rozstartą szeroko paszczą, którą jakby chciał połknąć wszystkich obecnych. Przez cały czas brzmi aż za bardzo głośna muzyka z fletów, cymbałów i bębnow, a dla większego rozweselenia gości pękają im między nogami bez ustanku szmermele i żabki.

c. d. n.

St. Th.



GAWĘDY KRAJOZNAWCZE.

XV.

Wiek XIX, wiek tylu rozczarowań i klęsk, jakie idea polska poniosła, wiek łamania praw i kurczenia się stanu posiadłości, miał jednak swoje chwile jasne, krzepiące. Takim pomiędzy innymi był moment „pokojoyej aneksyi“ Śląska, czyn którego żaden z Piastów i Jagiellonów nie mógł dokonać, a którego dokonało kilku skromnych idealistów i chyba ten wiatr święty, co wieje czasami przez serca.

Teraz, w kilkadziesiąt lat potem, kiedy zdawało się, że pod względem terytoryalnym możemy mieć wszystko do stracenia a nic do zyskania, staje przed nami drugi fakt identyczny, może znacznie skromniejszy w zakresie, ale niemniej znamienity, niemniej wiele mówiący.

To odrodzenie Kaszub.

Do niedawna wiedziało się, mówiło i pisało o Kaszubach tyle tylko, że „giną“. W polemice o bojkot wybrzeża gdańskiego przez Królestwo, zaznaczano wręcz, że Kaszubów nikt już i nic wydrzeć z paszczy germanizmu nie zdoła, że przeto tłumaczenie się potrzebą obrony jest argumentem chybionym, jeżeli nie szkodliwym. Przyjmowano

ten fakt z rezygnacją i wierzono tym złowróżbnym przedstawieniom rzeczy—na słowo. A tymczasem Kaszuby żyją. I nie tylko żyją, ale dając od razu najżywszy, najlepszy dowód swej żywotności, poruczyły obronę swych interesów sobie samym, nie oglądając się na żadne pomoce zewnętrzne, na platoniczne współczucia i doświadczone rady statystów, którzy się im przyglądali conajwyżej z okien wagonu albo restauracji sopockich.

Drobne to, szczupłe, niemal znikome. Toć przy najbardziej skrupulatnych obliczeniach jest ich tam na miejscu, w swoim własnym gnieździe rodzinnem coś około 140 tysięcy, a i w tej drobnej garstce emigracja i zmiana warunków ekonomicznych czynią szczyby bardzo dotkliwe. Ale z trzeźwością społeczeństwa, które umie się posługiwać w swojej obronie najbardziej potężnymi z broni współczesnych, ci „ginący“ potrafili wpaść od razu na drogi najbardziej właściwe, na jedyne, jakie im stały otworem: organizacyi ekonomicznej i narodowej oświaty. Rzeczy to jeszcze tak świeże, tak niedawnego poczęcia, że nie tylko trudno byłoby wróżyć o ich długim i szczęśliwym żywocie, ale nawet ująć w jakieś obfitsze i systematyczne normy danych cyfrowych niełatwo. Bądź co bądź



jest i w jednym i w drugim kierunku taki właśnie pęd, taka żywiołowość, jakie przystoją wybijającym się z pod kamieni ku światłu roślinom lub takim drobnym pomimo wszystko żyć chcącym i żyjącym grupkom.

Pomijając na razie dla braku ściślejszych danych rozwój i odrodzenie się ekonomiczne, chciałbym tylko bodajby na jedną chwilkę zatrzymać się nad piśmiennictwem kaszubskim czy raczej Kaszubom poświęconem.

W ciągu bardzo krótkiego, półrocznego swojego istnienia zdążyła już „Ziemia“ zanotować kilka faktów z tej dziedziny, kilka książeczek, które się ukazały w czasach najostatniejszych („Na Kaszubskim brzegu—B. Chrzanowskiego, „Niektóre wiadomości o Gdańsku i o Sopotach i kwestya Kaszubska“—L. W. i „Przewodnik po ziemi Kaszubskiej“—Z. Harthingh). Dodajmy, że w tym samym czasie ukazało się w pismach polskich (w „Świecie słowiańskim“, „Głosie warszawskim“, „Gońcu“ i in.) co najmniej trzy lub cztery razy tyle mniej lub więcej obszernych artykułów poświęconych Kaszubom i zobrazowaniu ich walki o życie. Zatem jest pewien ruch, pewne zaciekawienie. A przecież oprócz tego istnieją trzy pisma specjalne — dla Kaszubów czy o Kaszubach pisane.

Jedno z nich jest coprawda niemieckie. Są to: *Mitteilungen des Vereins für Kaschubische Volkskunde* wydawane przez gruntownego i obiektywnego znawcę języka i stosunków kaszubskich dr. F. Lorenza, nawiasowo zaznaczmy autora wydane go przez akademię petersburską (tak) słownika wymierzających słowinców, najdalej na zachód wysuniętej placówki kaszubskiej.

Dwa pozostałe są polskie. Naprzód mająca 18 lat pracy za sobą „Gazeta gdańska“ dla ludu i po- zatem wychodzący drugi rok w Kościerzynie miesięcznik „Gryf“, przeznaczony dla inteligencji i mający na oku cele i sprawy kaszubskie.

Powiedzmy odrazu, mało jest pism polskich, któreby się z taką przyjemnością brało do ręki, jak tego „Gryfa“. Oczywiście nie dlatego, żeby on mógł współzawodniczyć pod względem objętości i doboru firm literackich z „*Revue des deux mondes*“ albo chociażby z naszą „Biblioteką warszawską“. Nie, przeciwnie. Pismo jest skromne, objętości nieznacznej, schludnie coprawda i przy- zwoicie drukowane, bez sadzenia się jednak na ja- kiegokolwiek zbyteczne w tym kierunku pretensye. Poza gronem uczonych specjalistów-filologów, któ- rzy na łamach „Gryfa“ ustalają z trudem ciemne jeszcze i wyłaniające się dopiero na świat sprawy pisowni i grafiki kaszubskiej, reszta artykułów jest przeważnie pióra albo samego redaktora dr. Maj- kowskiego z Kościerzyny, albo pracowników, nie- będadymi pierwszorzędnymi gwiazdami literackimi. Całości dopełniają bajki i piosenki kaszubskie, po-

dawane w ich brzmieniu i pisowni oryginalnej — nawiasem mówiąc prześliczne.

Ale jaka z tego wszystkiego bije młodość, ja- ki zapał do sprawy, za którą w dzisiejszych wa- runkach pewnie łatwiej cierniową, niż jakąkolwiek bądź inną koronę otrzymać. Jaka gorąca wiara w wynik walki, od której innym, możniejszym rę- ce opadły. Jaka czysta, niezłomna wola powie- rzenia swojego losu okrętowi, który wszak dziś nie pod królewską płynie banderą, który sam jest roz- bitkiem i nie może innym jeno gorzkim dzielić się chlebem ze swymi współwyznawcami.

Boć niezawsze tak na Kaszubach bywało. Dla mniej wtajemniczonych niech wystarczy zanotowa- nie faktu, że najwybitniejszy dotychczas pisarz kaszubski, dr. Cenowa, choć dawał w młodości daninę krwi dla ogólnonarodowej idei, później przecież nietylko stał się jej obojętny, ale wręcz wrogi, wyodrębniając Kaszubów, jako szczep nic ponad prahistoryczne pochodzenie niemający z pol- skością wspólnego, szukający innych ideałów i in- nych bogów... nad Newą. Były to czasy, kiedy rosyjscy uczeni z ramienia rosyjskich instytucji wysłani, zwracali bardzo czujną uwagę na mowę kaszubską, robili długie i szczegółowe badania na miejscu, otaczali opieką duchową szczątki ludu i języka, jakoby najbliżej z dyalektem rosyjskim spokrewnionego. Zdawało się i później, że sami Polacy—Ramuł, autor słownika kaszubskiego, Bau- douin de Courtenay—powodowani zresztą zapewne skrupulatnością i obiektywizmem naukowym, roz- dział ten i różnicę między językiem polskim a gwa- rą kaszubską stwierdzali, pogłębiali. Trzeba było dopiero w najnowszych czasach Niemca, wyżej wspomnianego dr. Lorenza, któryby powagą swo- jego imienia naukowego stwierdził wyraźnie, że jeśli nawet mowa kaszubska niegdyś innem niż polska płynęła korytem, dziś pod wpływem wielo- wiekowego współżycia istotne cechy tej różnicy zatarły się i zmniejszyły.

W tych warunkach ten nowy, młodo-kaszubski ruch, jaki się budzi od niedawna, nabiera wszak szczególnego zabarwienia. Nieprawdaż?

Ale „Gryf“ jest nietylko dlatego ciekawy. W szeregu drobnych zakresem, ale zawsze pod szer- szym kątem widzenia ujętych artykułików, na nie- jeden tam już szczegół rzucono światło, który uszedł uwagi innych. Jeden z tych artykułów obiegł niedawno całą prasę polską, tak był istotnie ciekawy, ważny i... niespodziewany. Pozwolę go sobie streścić, nawet zacytować miejscami w kró- tkości.

Jest to artykuł p. tyt. „Zielony wywłaszczy- ciel“ a odślania cichą, niemal skrytą ale upartą i celową działalność rządu pruskiego na ziemiach polskich. „Upatrując głównie w komisji koloniza- cyjnej—pisze autor—zaborcę naszej ziemi, społe-



czeństwo w jej kierunku zwracało głównie swój miecz obronny, nie bacząc na to, że są ziemie, na których inny wróg, niemniej niebezpieczny, chociażem urywa nam szmat po szmacie. Tylko że ten wróg nie sprowadza chłopą niemieckiego, ale o wiele lepiej zorganizowanego pioniera niemieczyny, mianowicie zielono umundurowanego urzędnika leśnego. Na piaszczystych i zimnych przestrzeniach Prus Zachodnich, a szczególnie Kaszub, gdzie kolonista niemiecki ulega w walce z niewdzięczną ziemią i twardym klimatem, i gdzie tylko kaszubski gbur i chłop potrafią się wyżywić, tam dziś ze świadomą celowością rozrastają się bory, zaludniając się armią urzędników leśnych. Jak powódź jaka, ale równie cicho jak nieubłaganie, rozszerza się bór, pochłaniając osady ludzkie, a jeleni i sarna bezpieczne znajdują pastwisko na gruzach dawnych osad kaszubskich. Gdzieniegdzie nad szparko wyrastającymi przestrzeniami młodych sosen podmurszała, uszkodzona sterczy Bożamęka, która wnet runie, a z nią i ostatnie świadectwo, że tu kiedyś Kaszuba wiódł pług i czcił Boga... Nie dosyć na tem. Fiskus leśny wykupuje także jeziora, będące w posiadaniu Kaszubów. I tak niedawno wykupił wielkie jezioro Wdzydzkie, jedno z największych w prowincyi. I odrazu zginęły we Wdzydzach i Rybakach z brzegów owe malowniczo rozwieszone sieci na piaskach nadbrzeżnych i łodzie liczne, z którymi znajdowały dostatni zarobek i żywność liczne pokolenia wolnych rybaków. Starsze pokolenie, dumając beczynnienie, ze smutkiem teraz patrzy na bezużytecznie rozwieszone po stajniach i strychach klepy, więcorki i kobiałki, młodsze zaś, któremu odrazu zaciasno w domu, idzie w świat do Westfalii, Saksonii i tam po części ginie“.

Następuje statystyka, zaiste wymowna. W ciągu ostatnich 38 lat (od 1867 do 1905) nabył fiskus leśny w obwodzie rejencyjnym gdańskim 31755 ha., kwidzyńskim—73592 ha., poznańskim—34773 i bydgoskim—34864 ha. Nie mogąc dla

braku miejsca wdawać się w szczegóły, zanotujmy tylko, że we wszystkich 32 obwodach całego państwa pruskiego nabyto w owym czasie 325402 ha., nabytki zatem w prowincjach polskich lub półpolskich stanowią więcej aniżeli połowę ogólnego zakupu. Cel zresztą, jaki miano na oku, wyjaśnia aż nadto urzędowe sprawozdanie „Dwudziestolecia działalności kultury niemieckiej“, stwierdzające że „dla zakupu były miarodajne nie tylko leśno-fiskalne, ale również i narcdowo-polityczne oraz publiczne względy“. I dlatego też w czterech obwodach o ludności przeważnie lub częściowo polskiej, tem skupowanie lasów szło tempem bardziej energicznym, im słabsze robiła nabytki komisya kolonizacyjna. Innemi słowami jest to korpus posilkowy, który już się dobrze wżera w rdzeń naszego ciała, a jeszcze nikt go prawie nie dostrzegł.

Ufajmy, że jeszcze daleko do końca, że nie mówiąc o Poznańskim, które w dzielnej i skutecznej obronie swej ojcowizny świeci innym dzielnicom przykładem, i Kaszuby nie zginą. Ale my im nie rzucamy kamieni pod nogi, ani się nie przypatrujemy tej walce, jak zapasom atletów w cyrku. Zaprzestaśmy niedorzecznych, w nieczcześniej godzinie urojonych conceptów o konieczności odwrócenia się plecami do wybrzeża Bałtyku, które „już jest czysto niemieckie“, bo w tem ponad bliżski frazes i usprawiedliwienie wyjazdu do Ostendy lub Biarritz niema najczęściej nic zgoła. Na to, żeby ratować walczący krwawo i rozpaczliwie z naporem obcego zalewu oddziałek swoich, nie trzeba ani powstań, ani spisków, ani zamachów stanu—o to mógłby nas chyba waryat albo złoczyńca posadzić. Ale wyrzekać się swojego i swoich, póki tam jeden człowiek mówi po polsku, póki jedne oczy patrzą w stronę Warszawy, nie mamy poprostu prawa. Chyba żeśmy sami ludzie umarli.

Boruta.



Nauka i społeczeństwo polskie poniosły znowu ciężką i niepowetowaną stratę. D. 15 b. m. zmarł w Warszawie w 65 roku pracowitego żywota czcigodny, zasłużony badacz przeszłości i obyczajów ojczystych

ś. p. Zygmunt Gloger.

Cios ten boli nas i dotyka podwójnie, zmarły bowiem od pierwszych początków P. Tow. Kr. był nie tylko jego przewodniczącym ale i jednym z najczynniejszych współpracowników. Odkładając do najbliższej przyszłości bardziej szczegółową oceną blisko półwieku trwającej działalności, która tak obficie wydała owoce, wyrażamy pozostałej rodzinie nasze najgłębsze współczucie i żal z powodu zgonu jednego z lepszych synów narodu.

Kronika Krajoznawcza.

+ Wystawa we Włocławku. W dn. 28 maja r. 1911 otwarta zostanie we Włocławku wystawa etnograficzno-artystyczna, o charakterze przeważnie miejscowym, t. j. mająca na celu zobrazowanie przeszłego oraz teraźniejszego stanu ziemi Kujawskiej, pod względem historycznym i kulturalnym. Dla wzbudzenia jednak większego zainteresowania powyższą wystawą i szerszego zaznajomienia przedewszystkiem tutejszego ogółu z krajoznawstwem i sztuką swojską wystawa udzieli gościny i zamiejscowym przedstawicielom tejże sztuki i przemysłu artystycznego, prywatnym posiadaczom zbiorów, jako też instytucjom publicznym, związanym ideowo z zasadniczym celem wystawy. W myśl tego komitet organizacyjny wystawy zwraca się z gorącą prośbą o poparcie i współudział do wszystkich, którzy w urzeczywistnieniu zapoczątkowanej sprawy uważać będą korzyść, szczególnie moralną dla tego odłamu społeczeństwa naszego, w którego środowisku ma powstać wystawa. Wystawa ma trwać około 6 tygodni i obejmie następujące działy:

I. Krajoznawstwo polskie. 1) etnografia (ubior, zdobnictwo, przemysł i sztuka ludowa i t. p.); 2) archeologia przedhistoryczna; 3) zabytki historyczne (monety, broń, rękopisy, druki, ryciny).

II. Sztuka. 1) sztuka retrospektywna (miejscowe zabytki sztuki); 2) sztuka współczesna polska (malarstwo, rzeźba i architektura); 3) sztuka stosowana i przemysł artystyczny krajowy (meble, ceramika, brzozy, produkcje dzieł sztuki, wyroby artystyczne w ogóle). Komitet uprasza osoby interesowane o zwracanie się w sprawach dotyczących się wystawy do sekretarza komitetu p. Cypryana Apanowicza (Włocławek, Bulwarowa 22),

lub do członka komitetu artysty-malarza p. Antoniego Plotrowskiego w Warszawie (Trębacka 10).



+ Grupa ziemian z powiatów bobrujskiego i borysowskiego w gub. mińskiej i z powiatu lepelskiego w gub. witebskiej utworzyła spółkę, jak już donosiliśmy poprzednio, i dała fundusze na zbadanie berezyńskiego systemu kanałów, najstarszego na Litwie. Wskutek opuszczenia, w jakim się znajduje obecnie kanał, łączący Ułę z Bereziną, system ten utracił poprzednie znaczenie. Zbadanie tego systemu przedsięwzięte zostało w celu wykazania rządowi pożytku, jaki przedstawia ta droga wodna dla projektowanego połączenia morza Bałtyckiego z Czarnem; kosztorys tego połączenia wynosi do 26 milionów.

+ Połoga. W Połdze funkcjonuje od kilku lat Towarzystwo polskie „Przyjaciół Połagi”. Zadaniem tego Towarzystwa jest działalność nad rozwojem uzdrowiska i udogodnieniem pobytu kuracuszom. Dnia 11 b. m. odbyło się ogólne zebranie członków tego Towarzystwa, w którym wzięło udział do 30 osób; przewodniczył p. Bociarski z Kowna. Odczytano sprawozdanie z działalności Towarzystwa w roku ubiegłym. Jak wykazuje sprawozdanie, Towarzystwo w roku ubiegłym poniosło wielkie wydatki; urządzenie studni artezyjskiej kosztowało około 76 tysięcy rubli; studnia daje 30—35 garncy wody na minutę. Znaczną część kosztów urządzenia studni pokrył hr. F. Tyszkiewicz, właściciel Połagi. W dalszym ciągu posiedzenia omawiano kwestję ulepszenia komunikacji z uzdrowiskiem. Nic stanowczego w tym kierunku nie uchwalono.

+ Jedno z większych archiwów prywatnych polskich Ben. hr. Tyszkiewicza w Czerwonym Dworze znakomicie w ostatnich czasach powiększone zostało przez przyłączenie do niego zbiorów rodziny Zabiełłów. Zbiory nieużytkowane dotychczas przez nikogo, zawierają w sobie prawdziwe skarby do historii ojczystej przedewszystkiem XVIII w. w bardzo dużej ilości około 20,000 sztuk listów i dokumentów. Dość wymienić własnoręczne notatki dwóch znanych pamiętnikopisarzy z czasów końcowych Rzpltej Marcina Zaleskiego i Marcina Matuszewicza. Samych listów z epok: saskiej, stanisławowskiej i pierwszego ćwierćwiecia XIX wieku jest do 8,000, biorąc zaś pod uwagę, że autorami ich byli ludzie stojący często jak najbliżej najważniejszych naszych spraw współczesnych i politycznych, można się spodziewać, że na niejeden z zagmatwanych dotychczas szczegółów naszych dziejów nowoczesnych padnie stamtąd nowy i arcyciekawy snop światła. Nie mogąc wdawać się w szczegóły wymienimy tylko dla zaakcentowania słów powyższych kilka nazwisk same za siebie mówiących: Kołłątaj, Czartoryscy, Radziwiłłowie, M. Zaleski, J. Kontrym (sekretarz Masalskiego) i wiele innych. Archiwum to, przeszedłszy z rąk Zabiełłów do min. Stan. Grabowskiego żonatego z Zabiełówną, później do głośnej rodziny Prozorów, ostatecznie znajdowało się w ręku jednego z niedawno zmarłych lekarzy warszawskich, d-ra Sapalskiego, od rodziny którego nabył zbiory obecny posiadacz. Wspom-

nić należy, że zbiory czerwonodorskie pomnożone też niedawno zostały włączeniem do nich wielkiego rozmiarami i wartością archiwum horodelskiego.



✚ W Zakopanem, jak donosi Kur. Warsz., odbył się ostatniego lipca doroczny wiec członków Towarzystwa tatrzańskiego, pod przewodnictwem wiceprezesa Tow., prof. Szajnoch. Wiek zagał przewodniczący, podkreślając normalny rozwój Towarzystwa i coroczny wzrost członków, oraz wspominając o wydaniu „Pamiętnika” i założeniu sekcji przyrodniczej. Mównicę telefoniczną w Roztoce uzyskano. Reforma statutu dojrzała o tyle, że projekt będzie rozważany w ciągu bieżącej zimy, a uchwała uwzględni reformy, które nie naruszają podwalin Towarzystwa.

Dyskusję w sprawie traktowania turystyki polskiej przez ministerium kolejowe zapoczątkował dyrektor Ponikło, delegat Związku turystycznego. Omówiwszy sprawę ruchu pociągów, przedstawił starania, jakich nie szczędziły Towarzystwo, Związek turystyczny, rada miejska w Krakowie i wydział krajowy, aby turystykę polską i kraj uchronić od krzywdy, wyrządzonej przez ministerium kolejowe; w końcu odczytał pismo Związku turystycznego, zwrócone przeciw postępowaniu ministerium i prosił wiec o poparcie w tej sprawie.

Dosądniej krytyce poddał także d-r Danielak postępowanie ministerium kolejowego, które wszelkich dokłada starań, aby pogrzebać turystykę galicyjską.

W celu zaprotestowania przeciw wszystkim krzywdzącym rozporządzeniom zgłosił mówca następującą rezolucję:

„Wiek członków Towarzystwa tatrzańskiego protestując z oburzeniem przeciw rozporządzeniom ministerium kolejowego w sprawie zaprowadzenia ograniczeń co do biletów powrotnych i pięciu pociągów w sezonie zimowym; odrzuca z oburzeniem to rozporządzenie, jako nie do przyjęcia, bo obraża nas, jako obywateli państwa; wyraża zdziwienie, że wydział krajowy mógł się zgodzić na wydanie podobnych rozporządzeń, oraz wyraża życzenie, aby w tej sprawie odbył się wielki protestujący wiec publiczny dnia 7 sierpnia w sali hotelu „Morskie Oko”, na który uchwała się zaprosić rady gminne w Zakopanem, Białym Dunajcu, Poroninie i Kościeliskach, radę miejską i powiatową w Nowym Targu, Związek turystyczny w Krakowie i stację klimatyczną”.

Rezolucję i wniosek uchwalono jednomyślnie, do komitetu zaś inicjatywy w sprawie zwołania wiecu wybrano: ks. dziekana Janasa z Poznańskiego, prof. Szajnochę, dyr. Ponikłę, profesora Kulczyńskiego, prof. Kowalewskiego, prof. Turnowskiego, dr. a Nowickiego, d-ra Danielaka, d-ra Czaplickiego i prof. Wojciechowskiego. Referat na wiecu wygłosił d-r Danielak.

W dalszej dyskusji zabrał głos prof. Kowalewski i przedstawił trzy rezolucje: w sprawie umieszczenia tabliczek w górach przeciw zanieczyszczaniu Tatr, o pouczeniu ludności przez proboszczów, nauczycieli i wójtów, aby nie niszczyła znaków Towarzystwa i w sprawie zwrócenia się do władzy politycznej, aby zakazała handlu obnośnego szarotkami. Prof. Wojciechowski postawił rezolucję w sprawie zwrócenia się do stacji klimatycznej, aby surowo zakazała zanieczyszczania potoków górskich. Ks. dziekan Janas postawił wniosek, aby Towarzystwo wydawało dla członków dyplomy na wzór dawnych w celach zachęty, oraz aby członkowie płacący bez przerwy składki w ciągu lat 25 otrzymali tytuł członków honorowych. Rezolucję uchwalono.



✚ Chrzty pruskie. Cały szereg nazw polskich miejscowości w Wielkopolsce zamieniono znowu na niemieckie. I tak Jakóbowo pod Wągrówcem na „Welnathal”; Modliszewko w pow. inowrocławskim na „Modlinshagen”; pod Pobiedziskami przechrzczono: Gołuskie kuby na „Goldenau”, Główno na „Ambach”, Wójtowstwo na „Waldsee”, Borożko na „Waldstein”, Bociniec na „Lichtenfelde”, Polską wieś na „Forbach”, Kocanowo na „Kronau”.



✚ Profesor uniwersytetu lwowskiego d-r Dunikowski w towarzystwie dwóch asystentów d-ra Nowaka i d-ra Tokarskiego, oraz d-ra Eugeniusza Romera, profesora geografii, wyjechał na wyprawę naukową na daleki Wschód. Celem tej ekspedycji jest geograficzno-geologiczne zbadanie południowej części gór Sichotz-Alin nad morzem Japońskim. D-r Dunikowski i d-r Romer mają także zamiar urządzenia przy tej sposobności kilku wycieczek do Japonii i Indyi Wschodnich.



TREŚĆ: Cz. *Statkiewicz*. — „Idee przewodnie antropogeografii” c. d.; *Gustaw Manteuffel*. — „O zamkach polsko-inflanckich” (z 1 ilustr.) c. d.; Dwory, zamki i pałace. „Tereszki na Wołyniu” (z 2 ilustr.) *Marek Gozdawa*; *G. Smółski* „Słownictwo naukowe i gwary ludowe” dok.; *Konstanty Teleżyński*. — „Muzeum na Wołyniu.” *Seweryn Borkiewicz*. — „Kościół w Krzcięcicach” (z 3 ilustr.); *St. Th. Sven Hedin* w Tybecie” d. c. — (z 2 ilustr.); *Boruta*. — Gawędy krajoznawcze; Kronika Krajoznawcza.

Wnieśli tytułową i ozdoby w tekście rysował *Mikołaj Wisznicki* — Odbito w Uloczni Piotra Laskanera i 8-ki — Składał i lamał *Wacław Domański* — Odbijał na maszynie *Władysław Kaczorowski*. — Klisze wykonano w zakładzie *B. Wiersbickiego* i 8-ki — Papier krajowy z fabryki *A. Moesa* w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwiec**.